

## Wspomnienia z Veliko Tarnowo i Abranassi - wspomnienie Asi Szymanowskiej

Wpisany przez Joanna Szymanowska (IIIA)  
środa, 27 czerwca 2012 09:52

---

Wspomnienia z Veliko Tarnowo i Abranassi

W ostatnim dniu naszego pobytu w Bułgarii wyjechaliśmy z Pavlikeni na wycieczkę. Niestety aura na nie sprzyjała. Zanim dojechaliśmy na miejsce strasznie się rozpadało, ale nawet to nie powstrzymało nas przed chodzeniem po sklepach i kupowaniem pamiątek.

Po około trzech godzinach wolnego czasu wyruszyliśmy do miejscowości Arbanasi. Tam zwiedziliśmy Monaster, gdzie mogliśmy zapalić małą świecę oraz kupić pamiątki z klasztoru. Wokół zabudowa rozciąga się przepiękny ogród z pięknym pachnącym jałminem i kwitnącymi różami, z których stworzono piękne, kwieciste portale nad drogą prowadzącą do klasztoru.

Kolejnym naszym przystankiem była już restauracja, w której mieliśmy zjeść kolację. Był to mały lokal z pięknym widokiem na Bałkany. Atrakcją tego zakątka były piękny, majestatyczny paw, który niestety nie chciał pozować do zdjęć i nie rozoołczył swego ogona. Mieliśmy także możliwość obejrzenia małych królików oraz kóz. Przed wejściem do restauracji znajdował się mały wodospad utworzony z wielkich kamieni, z którego woda płynęła małą rzeczką do stawu, nad którym był piękny, malowniczy mostek.

W drzwiach lokalu stał pan, który witał nas tradycyjnym chlebem bułgarskim, który mogliśmy zamoczyć w miodzie lub jakiejś ostrej przyprawie. Zasiadliśmy do stołu; na przystawkę podano nam duże placki z ciasta chlebowego i biały ser z warzywami. Kiedy zjedliśmy zaczęła grać muzyka. Na scenę wyszła pani, która zaczęła śpiewać. Na początku śpiewała po bułgarsku, a później po angielsku, wosku i rumoku, niestety po Polsku nie umiała. W pewnym momencie podeszła do pani Anety i pani Pauliny i wyciągnęła je zza stołu do tańca, wkrótce wszyscy uczestnicy kolacji bawili się na parkiecie. Było mnóstwo śmiechu i zabawy.

Później podano główne danie. Wniesiono je na dużych drewnianych deskach z wbitym na środku ostrym nożem i szczypcami obok niego. Znalazło się tam grillowane mięso i warzywa, które były bardzo, bardzo smaczne. Obok mnie i Ady siedział pan z Portugalii, który śmiało się do nas zjeść wszystko i zostawił pustą deskę. Po zjedzeniu zabawa rozpoczęła się na nowo. Teraz każdy musiał zapieśniąć piosenkę w swoim języku. Kiedy przyszła nasza kolej razem z Magdą, Asią, Adą i panią Anią wyszłyśmy na scenę. Niestety śpiewałyśmy bez podkładu, ale mimo to nasza „Lipka” wyszła fenomenalnie. Dostaliśmy najwięcej braw ze wszystkich. Kiedy minęła kolejna godzina na parkiecie, wniesiono deser. Była to kwaśna mietana posypana odrobiną cukru i zmielonymi orzechami. Moim zdaniem była bardzo smaczna, ale z minę niektórych osób można było wyczytać, że deser nie przypadł im do gustu. Po zjedzeniu deseru znów ruszyliśmy w stronę parkietu. Niestety nasza dalsza zabawa nie trwała zbyt długo, ponieważ musieliśmy wracać do Pavlikeni.

Droga powrotna nie była długa, ale bardzo wesoła, zwłaszcza tam gdzie siedziała Polska. Razem z paniami zaczęliśmy śpiewać? Stokrotnie i śmiało z różnych rzeczy. Do Pavlikeni dotarliśmy około godziny 23 i rozeszliśmy się każdy w swoją stronę. Tak zakończył się nasz wyjazd do Arbanasi.

Joanna Szymanowska